№ 47 WARSZAWA, 25 LISTOPADA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 150.000 mk. Numer pojedyńczy 15.000 mk.

Naprzód — z wiarą w lepsze jutro!

Czerstwa młodość niesie z sobą zawsze zarody doskonalszego rozwoju, zapowiedź lepszej przyszłości. Oto powszechne prawo przyrody.

Pomyślcie, jak to często młode drzewo pnie się mocarnie w górę, rozrasta się bujnie, choć wokół na innych drzewach szerzy się zaraza, czy też gryzie je swym kłem mech starości. Rośnie ono zdrowo, dopóki nie straci tej siły rozpędu młodości.

Wszystko, co żyje, walczy zawzięcie z przeciwnościami. Życie nie składa broni przed wrogiem, lecz stara się go pokonać. A nadto każda istota, łamiąc przeciwności, dąży do wyższych form, wchodzi na wyższy szczebel rozwoju, stara się być doskonalszą od swych przodków.

Takie są prawa życia wogóle.

A czyż nie mają one zastosowania w życiu ludzkiem? Wszakże to człowiek wyposażony jest w owe siły duchowe, jak: świadoma myśl i celowa wola, które dają mu przewagę i panowanie nad światem. Tak, myśl i wola ludzka—to owe potęgi twórcze, lecz także złowrogie siły niszczenia. Dlatego powiedziano: *„człowiek jest kowalem swego losu"*. Gdy ze stali zdrowia swej duszy wykuwa czyny szlachetne, zdobywa wtedy wielką przyszłość, posuwa się wyżej po szczeblach stopniowań doskonałości. Lecz także siły duchowe, źle użyte, spychają człowieka w bagno poniżenia, gdy złych skłonności nie dusi w zarodku lub nie zmywa z siebie błota, pryskającego ze zła zewnętrznego.

I nigdy owe przejawy rozwoju czy upadku nie występują z większą wyrazistością, jak w okresie młodości. Stąd poeta powiedział: „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały".

Owo ogólne rozważanie należy sobie przywieść na pamięć, gdy myślimy o chwili bieżącej, gdy wspominamy o tem, co dzisiaj w Polsce się dzieje. Któżby z nas pięć lat temu mógł nawet przepuszczać przez myśl to mniemanie, że naród zaraz od chwili swego odrodzenia podzieli się *zupełnie sztucznie* na dwa obozy, które wzajemnie poczną się odsądzać od czci, patent na ratowanie państwa z rąk sobie wyrywać, a jednakowo dobru powszechnemu szkodę przynosić? Tego nikt nie przypuszczał, bo każdy wierzył w wielką siłę moralną narodu polskiego, który z prawa do wolności nigdy nie zrezygnował. A jednak ja-

kieś siły nieczyste zasiały w sercach polskich kąkol nienawiści. W zacietrzewieniu partyjnem stworzono fałszywą doktrynę, że w Polsce musi się rozegrać walka na śmierć i życie między dwoma światami, dwoma obozami, stojącemi przeciw sobie z bronią w pogotowiu.

Jakież sztandary zatknięto na szańcach owych obozów? Jakie hasła na nich wypisano?

Otóż hasła te są dwojakiego pochodzenia. Jedne z nich zostały wysunięte przez ciężką konieczność życia. Polska zdobyła niepodległość w ciężkich warunkach gospodarczych po wojnie światowej, a ponadto musiała ją przez pewien czas ugruntowywać licznemi ofiarami ze krwi i mienia, nie mogąc porządkować spraw gospodarki państwowej. Okres ten stał się dla jednych okazją nadmiernego tuczenia się przy równoczesnej krzywdzie i zubożeniu warstw pracujących. Każdy rozumny człowiek musi sobie zdawać sprawę z tego, że sam głos Ojczyzny niełatwo skłoni do ofiar serca zastygłe w miłości własnej. Lecz czyż nie może się znaleźć odpowiednia gromada ludzi, któraby władną była wezwać wszystkich do usilnej pracy, a tych, co uprzywilejowani są w posiadaniu, do odpowiednich świadczeń na rzecz dobra powszechnego? Wierzyć musimy i wierzymy święcie, że to nastąpi!

Gorzej jest z temi hasłami, które pochodzą z lamusa rupieci, nagromadzonych jeszcze w okresie naszej niewoli. Różnie wówczas zapatrywano się na sprawę polską. Jedni pragnęli Polskę wywalczyć w oparciu o państwa centralne, inni przez zabiegi dyplomatyczne u państw antanty zdobyć korzystne załatwienie sprawy. I dziś należałoby powiedzieć, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", bo o wielu rzeczach zapomnieć koniecznie potrzeba, jeżeli budowę państwa polskiego chcemy silnie ugruntować. Dlatego należy powiedzieć: precz ze staremi rupieciami, z oskarżeniami i wypominkami wzajemnemi!

Ponad wszelkie zwady, zacietrzewioną walkę, ponad różnice społeczne i gospodarcze poszczególnych warstw narodu—wybijać się musi zrozumienie ogólnego interesu państwa i uświadomienie tej prawdy, że naprawa stosunków finansowych i ogólnogospodarczych państwa nie może się odbyć bez wytrwałej pracy społeczeństwa, ani też bez ofiar na rzecz dobra społecznego.

Wy, którzy stanęliście do pracy nad oświecaniem waszych umysłów i uszlachetnianiem serc w imię dobra i wielkiej przyszłości Polski odrodzonej, niezawodnie potraficie pracować dla dobra powszechnego, dla świetnej przyszłości drogo okupionej krwią całych pokoleń Ojczyzny i składać będziecie na jej ołtarzu należne ofiary. To musicie sami uczynić i innym to samo nakazać w przyszłości.

Zgodnie z powszechnem prawem rozwoju w świecie i w stosunkach ludzkich wznieść się musicie na wyższy stopień rozwoju, chociaż atmosfera, w jakiej obecnie wyrastacie, tak silnie przesycona jest jadem nienawiści, a warunki rozwoju w wielkim stopniu niekorzystne. Choć jednak w Polsce nie jest tak dobrze, jakby młodzieńcze wasze serca pragnęły, to jednak wzrastacie w promieniach słońca wolności.

A więc wy—szczęśliwsi od tych, którzy młodość spędzili w mrokach niewoli.

Dlatego pójdziecie *naprzód—tylko by z wiarą w lepsze jutro!*

J. Dec.

Powstanie listopadowe.

„Za wstyd, za lata niewoli,
Za lata, lata łez
Przywłaszczycielom kres!
. . . .
Miecz wyoralim z roli".

St. Wyspiański: „Noc Listopadowa".

W 1815 roku w Wiedniu odbywał się zjazd monarchów i najwybitniejszych polityków państw europejskich. Zjazd ten, znany w historji pod nazwą Kongresu Wiedeńskiego, obradował nad uporządkowaniem rumowiska politycznego i zaprowadzeniem w Europie ładu wywróconego wskutek wojen, pro-

wadzonych przez cesarza Francuzów, Napoleona.

Na pierwsze miejsce w obradach wiedeńskich wysuwała się sprawa polska. Nic nie pomogły pełne chwały dzieje Legjonów polskich przy Napoleonie; Kongres Wiedeński uznał rozbiory Polski. Dokonano tylko nowego podziału i przyznano Austrji, Prusom i Rosji części kraju w granicach, które się utrzymały do wybuchu wojny europejskiej w 1914 roku.

Ze wszystkich trzech dzielnic największa przypadła Rosji i nazwana została Królestwem Kongresowem, któremu przyznano własny rząd, sejm, wojsko i swobody zagwarantowane Konstytucją. Królestwo związane było z Rosją jedynie przez osobę króla polskiego, którym z reguły miał być car rosyjski. Naród miał tu więc dużą samodzielność, mógł jeszcze swobodnie oddychać.

Jednak już w zaraniu Królestwa zaszły fakty, które miały się stać zarzewiem buntu. Oto naczelnym wodzem wojsk polskich został w. ks. Konstanty, brat cesarza rosyjskiego, Aleksandra. Znienawidzony był przez wszystkich, jako człowiek porywczy, okrutny, nieznoszący niczyjej woli.

Do pomocy przysłano mu sen. rosyjskiego, Nowosilcowa. Był to człowiek podły i jako krętacz polityczny nie miał sobie równego nawet w Rosji. Za jego namową i podszeptami zaczęto łamać swobody konstytucyjne, ograniczono wolność prasy i słowa. Swoją krętacką, podziemną robotę opierał Nowosilcow na tajnej policji, do której wciągał męty społeczne bez czci i sumienia. Ci szpiegowali wszędzie, nawet w prywatnych domach.

To wszystko ponurem i złowrogiem echem odbijało się w narodzie. Tworzyły się tajne związki, spiski i sprzysiężenia. Za niemi szły aresztowania, sądy i więzienia, które potęgowały ducha buntu i rodziły dalsze spiski. Przodowały w tem, jak zwykle: wojsko i młodzież.

W 1925 r. zmarł car Aleksander, a tron po nim objął Mikołaj I, jeden z najbardziej bezwzględnych władców Rosji, którego swobody Polaków kłóły w oczy. Jego wstąpieniu na tron towarzyszyły krwawe rozruchy spiskowców w Petersburgu, t. zw. dekabrystów rosyjskich. Nastąpiły wśród nich aresztowania, z których dowiedziano się o istnieniu spisków w Królestwie. Rozpoczęły się i tu prześladowania i aresztowania.

W takich warunkach żądza czynu przeniknęła serca. Zaczęły kiełkować myśli o zupełnem wyswobodzeniu się z pod ucisku drogą zbrojnego powstania. W warsz. Szkole Podchor. zawiązał się spisek pod wodzą instr. Szkoły Podch., Piotra Wysockiego, który przyśpieszył rozpoczęcie dzieła. Na dzień 29 listopada 1830 r. nieodwołalnie wyznaczono wybuch powstania.

Pamiętna to była owa noc 29 listopada! Spiskowcy w liczbie 18-tu pod wodzą Nabielaka wpadli jak wicher do Belwederu z okrzykiem: „Śmierć tyranowi!"

Przebiegli wszystkie komnaty, mordując dwóch generałów. W mylnem przekonaniu, że zabili Konstantego, wybiegli z powrotem.

Piotr Wysocki na czele Podchorążych miał rozbroić gwardję rosyjską. To się w zupełności nie powiodło. Udało się tylko przeciągnąć na stronę powstańców część wojska polskiego, które odstrzeliwując się gwardjom, weszło w ulice Warszawy. Garść młodzieży i studentów zapalała lud Starego Miasta do powstania... Zbudziła się Warszawa. Zdobyto arsenał i rozdano broń. W podnieceniu i niepewności upłynęła reszta tej pamiętnej nocy 29 listopada.

Ponuro i ociężale schodziły pierwsze dni powstania. Naród cały, wojsko, młodzież—wszystko pałało żądzą walki. Tylko rząd i wodzowie nie wierzyli w zwycięstwo... Niewiara i kłótnie u góry ciążyły przez cały czas nad powstaniem. Opinja wyniosła na naczelnego wodza i dyktatora Chłopickiego, walecznego generała z czasów napoleońskich. Ten, zamiast robić przygotowania, zwlekał, ociągał się i wysłał delegację do Petersburga w celu porozumiewania się z Mikoła-

jem. W odpowiedzi na to Moskale wystawili potężną na owe czasy armję, liczącą przeszło 114000 wojska i 240 dział. W połowie lutego 1831 r. armja ta pod wodzą Dybicza zbliżyła się pod Warszawę. Armja polska w sile 43.000 żołnierzy i 110 dział zajęła obronne stanowisko pod Grochowem. Tu nastąpiły mordercze walki, w których żołnierz polski okrył się nieśmiertelną chwałą. Przez kilka dni walczono o lasek olszynowy pod Grochowem, czyli o t. zw.: „Olszynkę Grochowską", która stanowiła klucz całej pozycji. Upór i męstwo, jakie wykazał w boju żołnierz polski, sprawiły, że Dybicz nie odważył się dalej atakować Warszawy.

Nastąpił rozejm, a potem znowu walki. Wawer—Wielkie Dembe—Iganie — Ostrołęka — oto nazwy krwawych bitew, które należą do pięknych kart w historji wojskowości polskiej. Cóż, kiedy ówczesny wódz, Skrzynecki, nie umiał wyzyskać tych zwycięstw. Swojem postępowaniem i niedołęstwem doprowadził do upadku powstania na Litwie i Wołyniu, po którem nastąpiły dalsze klęski, zakończone zdobyciem Warszawy przez Moskali w d. 9 września 1831 r.

Resztki wojska rozbiły się na grupy. Przeszedłszy granice, składały broń Prusakom, lub Austrjakom i szły na tułaczkę...

Taki koniec miało powstanie listopadowe z 1830—31 r., w którem żołnierz wykazał tyle wiary, poświęcenia i bohaterstwa, a tem samem i praw narodu do wolności. Ale brak wiary i niedołęstwo wodzów, niezgody i kłótnie w rządzie i sejmie, próżne oczekiwanie na pomoc z zagranicy, wreszcie zaniedbanie sprawy włościańskiej przez ówczesny sejm—spowodowały przegraną powstania.

Nas, jako synów ludu, interesuje pytanie, jak lud zachowywał się w czasie powstania. Jeden z posłów, R. Sołtyk, tak maluje usposobienie ludu wiejskiego:

„Widziałem ich miłość Ojczyzny, kiedy ich kilka tysięcy uzbrojonych w kosy, bez żywności, po nocach prowadziłem. Żaden z nich nie wrócił do domu. Podnoszę więc głos swój za tą klasą narodu i zapewniam was, reprezentanci, że cokolwiek dla niej zrobimy, rzeczywiście przyczyni się do dobra Ojczyzny".

Tak tłumaczyli posłowie, żądający prawa nadania ziemi włościanom i uwolnienia ich od pańszczyzny. Ogół posłów głuchy był na te wołania. Sprawa włościan, tak pięknie rozpoczęta przez Sejm Czteroletni i Kościuszkę poszła w zapomnienie. A lud tymczasem nie wystąpił masą w powstaniu, bo nie czuł się jeszcze pełnoprawnym i wolnym obywatelem

B. Babski.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

WYJŚCIE Z POLSKI.

Wysoko pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami wojacy szli w tłumach
Bez pieśni, bez grania, w milczących szli [dumach.
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie.
— A dokąd wojacy?—pytają żórawie.
— Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią [błyskacie;
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach [łzy macie.—
Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać [niesporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam [zabiorą.
My z dłońmi gołemi pójdziemy w świat, [dalej,
I chleba u obcych będziemy żebrali;
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i blizny.
Żórawie, co w nasze lecicie krainy,
Zaleććie po drodze do naszej krainy,
Na skrzydła, na szybkie—żołnierskie łzy [weźcie
I matkom, i żonom, i siostrom je nieście.
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg dał nam rychło powrócić w te [strony.
Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola, trupami okryta:
Bo my tu nieprędko, niewszyscy my tutaj [wrócimy.
Hej, ptaki, do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki!

LISTY WŁÓCZYKIJA.

Przypisek Redakcji. Ród włóczykijów nigdy nie należy do solidnych. A więc i nasz nie wywiązał się z obowiązków wobec „Siewu”, gdy swego czasu otworzyliśmy dla niego łamy. Sądzimy, że obecnie przytrzymamy go przez czas dłuższy.

„O takie głupstwo”...

(Ciąg dalszy).

— Siedzi na kobyle, by pies na płocie! — syczał przez zęby Franek. —Dzis mądrale! Bedzie mi tu przycinki robił... Ho, ho! spokorniejes ty, bracisku, niech ino spotkam Helkę.

Franek Kozioł markotny był i na innych, wiedział bowiem, że na swej szkapie siedział całkiem foremnie, nawet o wiele lepiej od tych, którzy się z niego śmiali. Więc dlaczego się śmiali? Dlaczego zwykle wszyscy stawali po stronie Walka—nawet wtedy, gdy ten nie miał słuszności?

Otóż było tak dlatego, że Walek obficie i zręcznie posługiwał się przysłowiami.

*

Zanim zobaczymy, jak zakończył się ów zatarg, może nie od rzeczy będzie wyjaśnić sobie, co to są przysłowia, jaką one odgrywają rolę w życiu naszem, skąd się biorą i jak należy się na nie zapatrywać. A więc: *przysłowia są to krótkie, jędrne a dosadne powiedzenia,* częściej lub rzadziej używane przez cały naród, lub przez pewne tylko jego warstwy. W przysłowiach zawiera się wiekowa mądrość narodów (a czasem i głupota...), ich doświadczenie życiowe i trafne uwagi.

Przeciętnie człowiek zna przysłów kilkadziesiąt lub kilkaset, trzeba jednak wiedzieć, że gdyby spisać chociażby tylko te przysłowia, które były i są w użyciu na ziemiach polskich— to otrzymalibyśmy księgę conajmniej tak grubą, jak mszał kościelny. I takie książki są w bibljotekach (największy zbiór przysłów pozostawił nam Samuel Adalberg). Treść przysłów jest bardzo bogata i różnorodna, jak różnostronne jest życie ludzkie. Zawierają więc one: 1) nauki lub przestrogi (np.: nie żeń się oczyma, ale uszyma; nie wierz nigdy psu, strzelbie, koniowi i kobiecie i t. p.); 2) zachęty i pociechy (np.: kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje; nieodrazu Kraków zbudowano); 3) groźby lub skargi (bogatemu i djabeł dziecko zakołysze; pójdziesz do nieba, gdzie smołę piją...); 4) spostrzeżenia i porównania (np.: szlachcicowi w uszy, chłopu w piersi, babie w kolana, a żydowi w pięty nigdy nie zimno; kłapie zębami, jak pies na zalotach; wyrwał się, jak Filip z konopi i t. p.).

Wszystko to bywa powiedziane krótko i dobitnie, niekiedy nawet b. dowcipnie, na czem właśnie polega wartość przysłów. Ale każdy kij ma dwa końce, a każdy medal dwie strony: jeżeli więc dzięki swej układności przysłowia uchodzą za mądrość narodów, to z drugiej strony b. często są one furtką, przez którą kłamstwo wdziera się do prawdy. Ileżto razy np. na wiecu już się agitator plącze, już ludziska trącają się złośliwie łokciami z uciechy, że mówca całkiem się zasypie i śmiechu narobi, tymczasem przy pomocy jakiegoś porównania przysłowiowego tak się wywinie, że nietylko Bogu ducha winny kmiotek, ale i niejeden otrzaskany inteligent ani spostrzeże, jak cała prawda z rąk mu się wypsnęła. A ileżto razy jedno przysłowie rzucone komuś w chwili wahania może go powstrzymać od nierozważnego kroku, pchnąć do dobrego czynu, albo też zgoła na złą sprowadzić drogę. Przypuśćmy, że gra ktoś w karty, albo wyprawia kolegom „bibkę”. Stracił już sporo, ale jeszcze coś posiada. Waha się więc, czy grać, lub pić dalej, czy zachować pozostałą kwotę; jeżeli w tej chwili przypomni sobie przysłowie np.: „kto nie szanuje grosza — sam nie wart szeląga”, albo: „pamiętaj, przychodzie, żyć z rozchodem w zgodzie”—to z pewnością cofnie się ze złej drogi. Ale niechby temu młodzieńcowi krzyknął który z kolegów:

— Hej, Jasiu, gwizdać na wszystko! Wszakci człowiek raz tylko żyje, a wzięli wilcy krowę, niech wezmą i cielę! — wtedy podniecony Jaś gotów,

jak to mówią, „wyprowadzić ostatnie bydlę z obory", t. j. „spłókać się co do marki" i zabrnąć w długi, na spłacenie których później musi niekiedy okraść własnego ojca albo nawet sąsiada. Lub jeśli ktoś lubi podróże, a przypomni sobie przysłowie: „kto nie ma miedzi, niech w domu siedzi" — ten pewnie niepotrzebnych wydatków uniknie. Zwracam raz jeszcze uwagę na to, że niemal na każde przysłowie można jakby „naodwyrtkę" odpalić innem. Jedni np. twierdzą: „mowa jest tylko srebrem, milczenie zaś złotem", a drudzy głoszą: „milczenie głupca jest ozdobą, człek nie jest nieme zwierzę". Albo: „kto rano wstaje, temu Pan Bóg chleba daje." Każdy pomyśli: — ano prawda.—Tymczasem inne przysłowie dodaje: „a kto śpi dłużej troszeczkę, dostaje z masłem bułeczkę."

— Hm! I to takżeprawda!

Albo: „gość w dom — Bóg w dom." Oczywiście — zasada b. piękna, ale przy dzisiejszej drożyźnie nie można potępić i tego, kto głosi: „gość w dom —cukier pod stół, dostaj sacharynę!"

Bądźże tu teraz, człeku, mądrym! A może kto zapyta: czy wobec tego warto znać przysłowia, lub czy godzi się posługiwać niemi? Odpowiem: — tak! Bo jeśli komu idzie tylko o praktyczne zastosowanie przysłów, to one są dlań, jak te ziółka, któremi jeden się wyleczy, a drugi otruje, albo jak np. kij, którym jeden się wesprze, a drugi lanie oberwie—co wszystko zależy od umiejętnego użycia. Stąd wniosek, że zasób przysłów to bardzo potężna broń językowa, której można użyć zarówno zaczepnie, jak i odpornie. Drugi zaś praktyczny wniosek to ten, że nie należy przywiązywać bezwzględnej wagi do owych błyskotliwych, najczęściej jednak pozornie tylko mądrych powiedzeń.

Ale Franek Kozioł o tem wszystkiem nie wiedział, powziął więc do Walka nienawiść o takie głupstwo, na które można było odciąć się z miejsca.

(D. c. n.) *Włóczykij.*

POGADANKI o PRZYRODZIE

Jaki ojciec taki syn.

(Dziedziczność w przyrodzie).

Jak po swoich rodzicach—ojcach odbierasz dziedzictwo w ziemi, inwentarzu, chacie, lub pieniądzach, tak samo dziedziczysz po nich cały szereg innych rzeczy.

Ta sama historja dzieje się wszędzie w przyrodzie, gdzie istnieje życie, gdzie powstaje nowe potomstwo.

Jest tu tylko pewna, a poważna różnica. Mianowicie, dziedzictwo to w przyrodzie ogranicza się do cech ogólnych, zewnętrznych, fizycznych, instynktownych odruchów, u ludzi natomiast prócz tych występuje dziedzictwo cech natury duchowej. Na czem więc polega właściwie ta dziedziczność w przyrodzie? Oto pierwszy jej przejaw: roślina, zwierzę, człowiek przybierają zazwyczaj taki sam wygląd zewnętrzny jak ich rodzice.

Ponadto zwierzęta mają jeszcze inne cechy, t. j. zdolności instynktowne potrzebne do życia, a dziedziczone od rodziców. Dlatego nazywamy je instynktownemi, że nie są one wynikiem działania świadomego danego stworzenia, lecz są mu nadane odrazu przez tę mistrzynię—przyrodę. A więc świeżo wylęgłe kaczęta szybko dość biegną do wody, śmiało po niej pływają, nurkują; nikt ich tego nie uczył, nikt im tej sztuki nie pokazał, a jednak robią to od pierwszej chwili wprawnie, stanowczo, tak jak ich rodzice.

Zdolność dziedziczenia cech fizycznych od swych rodziców jest w przyrodzie objawem powszechnym, stałym dla każdego gatunku stworzeń i roślin.

Dlatego też z nasienia żyta nie otrzymasz pszenicy, owsa; na wierzbie nie wyrosną gruszki, jabłka lub inne owoce; pies nie urodzi kociąt, krowa—konia, z kurzych jaj nie otrzymasz kaczek lub gołębi. Nadto dobry gatunek zboża wydaje plon dobry, rasowa klacz wydaje rasowe źrebięta. Dziedziczność jest więc strasznie konserwatywną, zachowawczą.

Ludzie jednak postanowili zdabać, czy też nie da się zmienić choć troszkę jej wpływów. Okazało się, że drogą sztucznych doświadczeń, przez tworzenie innych okoliczności życia dla świeżo powstającego noworodka, można otrzymać potomstwo inne, odmienne w swych cechach, ale nie na długo, bo następne pokolenia wychowane w zwykłych warunkach wrócą do swych cech pierwotnych.

Przypatrz się teraz lepiej ludziom. Oto mówi się, że syn podobny jest do ojca, lub matki, zasadniczo jest taki sam jak oni, jest człowiekiem, ponadto swoją budową, a zwłaszcza twarzą, przypomina jedno z rodziców. Tyle co do wyglądu zewnętrznego. Ale mówiłem już i o dziedzictwie duchowem, które w znacznym stopniu w postaci różnych zdolności duchowych i umysłowych odbieramy od swych rodziców lub od jednego z nich. Zdolności te narazie uwydatniają się w formie instynktownych odruchów, ale z biegiem czasu z ogólnym rozwojem zamieniają się na ścisłe, logiczne (myślowe) postępowania. Zdolności te uwydatnią się później, choćby przy zamiłowaniu do jakiegoś specjalnego zawodu, naprz.: muzyki, śpiewu, rysunków, nauki, lub też pracy fizycznej.

Co do tych zdolności duchowych, dziedziczonych od rodziców, to przewaga zawsze jest po stronie matki. W znacznej mierze, a prawie wyłącznie, wyssiesz je z piersi matki wraz z jej mlekiem. Zauważyli to uczeni, obserwując dzieci karmione mlekiem matki i inne, karmione mlekiem krowiem. W mleku matki właśnie znajdują się specjalne składniki, jeszcze dokładnie niezbadane, które pozwalają ci dziedziczyć takie, a nie inne cechy i zdolności.

Tak się dzieje u ludzi, stworzeń normalnych i zdrowych. Inaczej się sprawa przedstawia, gdy rodzice są chorzy, lub oddają się jakimś nałogom. Choroby i złe nałogi odbiją się na potomstwie w sposób zawsze ujemny i dzieci właśnie odpokutują za winy rodziców. Dzieci rodziców alkoholików będą słabo rozwinięte umysłowo, a nawet mogą być odrazu idjotami.

Choroby może nie tak silny będą miały wpływ, to znaczy, że dziecko rodziców chorych niekoniecznie musi przyjść na świat z tą samą chorobą, ale jednak organizm jego będzie słabszy i bardzo podatny dla tej choroby.

Jak widzisz, ile to zupełnie niewinnie mogą cierpieć dzieci za winy swych rodziców: pamiętaj więc o tem na przyszłość.

Mógłbym jeszcze bardzo wiele o tej sprawie napisać, ale nie chcę cię znużyć swem opowiadaniem, bo jest to dziedzina bardzo obszerna i wymaga długich badań, obserwacji i wiele poważnej nauki.

Stanisław Gibess.

O naprawie skarbu.

Na czoło wszelkich zagadnień z dziedziny gospodarki państwowej wysuwa się obecnie sprawa naprawy skarbu polskiego. I zupełnie słusznie! Wszak wszystkim dzisiaj jest wiadomem, że obecny wzrost drożyzny, pod ciężarem której uginają się przedewszystkiem warstwy pracujące, jest następstwem złej naszej waluty. Rozbudowa państwa w wielu dziedzinach wykazuje wielki rozmach i postęp ku lepszemu, jednak marka nasza leci na dół z zawrotną szybkością, pociągając za sobą ruinę całego życia gospodarczego.

O tych sprawach macie sposobność czytać wiele w gazetach politycznych, lecz szkoda wielka, że na sprawy tak doniosłe, od których zależny jest dobrobyt powszechny, patrzy się u nas zazwyczaj przez okulary partyjne. Lecz my w rozważaniu wszelkich zagadnień społecznych winniśmy zachować bezstronność, bo celem pracy naszej jest przedewszystkiem dobro państwa, jest przygotowanie się w pierwszym rzędzie na ofiarnych wobec Polski obywateli.

Nie mieszając się do sporów, od których wre w całem państwie, roz-

patrzymy tylko najważniejsze punkty tego zagadnienia.

Dlaczego marka nasza z dniem każdym traci tak bardzo na wartości?

Wiadomem jest zapewne wszystkim czytelnikom, że państwa, posiadające wysoko-cenną walutę opierają jej wartość na złocie. Papierowe znaki obiegowe mają pokrycie w złocie, złożonym w skarbcu państwowym. Na to nasze państwo zdobyć się dotąd nie było w stanie.

Polska powstała w warunkach bardzo niekorzystnych pod względem gospodarczym. Ziemie nasze były wyniszczone wojną, społeczeństwo zubożałe. I co więcej, w tej chwili, gdy przystąpiliśmy do budowy zrębu naszej państwowości, na krańcach kraju rozgorzały niedopałki wojny. Zakładaliśmy państwo, dzierżąc w jednej ręce kielnię, a w drugiej miecz. Obrona ta przed wrogami musiała pochłonąć wiele ofiar z życia i mienia obywateli.

Gdy okres wojny minął dla nas szczęśliwie, powstało wiele spraw niezałatwionych. Granice nieustalone, plebiscyty o ziemie kresowe, działania wrogów naszych zagranicą i wewnątrz kraju. To wszystko utrudniało rozbudowę państwa. A zabraliśmy się do tej pracy z prawdziwym rozmachem. Pragnęliśmy czemprędzej odrobić wszystkie zaniedbania z czasów niewoli. Chcieliśmy w krótkim czasie dokonać zbyt wielu rzeczy, gdyż zaborcy tak długo paraliżowali naszą wolę czynu. To wszystko pociągało za sobą zbyt wielkie wydatki. Tworzono za wiele urzędów, podejmowano prace, które należało rozłożyć na dłuższe lata. A zapominano przy tem o kardynalnem przysłowiu: „pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie".

Skąd na wydatki państwowe miano brać pieniądze?

Prawda, powiecie, z podatków, różnych opłat i dochodów z przedsiębiorstw państwowych. Tak być powinno. Niestety, podatki te przez pięć blisko lat były znikomo niskie. Przez pierwsze cztery lata państwo polskie pobrało mniej podatków, aniżeli zaborcy ściągali z nas przed wojną w ciągu jednego roku. I tak obliczono, że ziemie polskie dawały zaborcom *w jednym roku 921 miljonów franków*, podczas gdy wszelkie daniny publiczne w Polsce wynosiły: w roku 1919—138 miljonów franków, w roku 1920—109, w r. 1921—146, w r. 1922 — 255 miljonów franków szwajcarskich, a więc *razem: 648 miljonów franków*. Wobec tego cóż miały robić poszczególne rządy? Drukowały marki polskie, które z tego powodu traciły coraz bardziej na wartości.

O naprawie tych stosunków pomyślano dopiero z początkiem r. 1923. Mianowicie, b.minister skarbu, Władysław Grabski, wniósł 1 marca b. r. do Sejmu ustawę o naprawie skarbu. Plan naprawy, gruntownie obmyślany, był rozłożony na parę lat. Obecny rząd powziął postanowienie przyśpieszenia tego okresu.

I jakież wytyczne są tego programu?

Streścić je można w skróceniu w sposób następujący:

1) powiększenie i energiczne ściąganie podatków, koniecznych na pokrycie wydatków państwowych. Celem zabezpieczenia tych danin na rzecz państwa od spadku, postanowiono je powiększać w miarę tego, jak spada marka polska, co zowie się *waloryzacją*;

2) wprowadzenie możliwie jak największych oszczędności w wydatkach państwowych; w ten sposób budżet państwowy został *zrównoważony*, a dochody dają nawet nadwyżkę; taki budżet przedstawił na r. 1924 obecny minister skarbu, Kucharski, wykazując przeszło 23 miljony złotych polskich nadwyżki w dochodach;

3) dla zabezpieczenia naszej waluty od spadku nasz bilans handlowy z zagranicą musi być czynny, to znaczy wywóz produktów i towarów za granice kraju winien mieć nadwyżkę nad przywozem towarów niezbędnych do kraju;

4) wtedy rząd będzie mógł zatrzymać drukowanie nowych marek, a przeto wartość ich pocznie się ustalać;

5) końcowem dziełem będzie zało-

żenie Banku Emisyjnego, który, zyskując podkład w złocie, czy obcej walucie wysoko-wartościowej dla złotych polskich, wypuści nowe pieniędze, wycofując równocześnie tymczasowe marki z obiegu.

Tak ma się przedstawiać w najogólniejszych zarysach program uzdrowienia skarbu polskiego.

Rząd polski zapowiedział przeprowadzenie tej naprawy w najbliższych miesiącach. W usiłowaniach tych ogół społeczeństwa musi współdziałać z rządem. Jest bowiem rzeczą pewną, że bez obciążenia odpowiedniego podatkami warstw posiadających, państwo nie znajdzie pokrycia swych wydatków. A wtedy na nic najlepsze plany. Tak samo nie ulega wątpliwości, że mając na celu tak ważne zadanie, jak uzdrowienie skarbu polskiego, społeczeństwo musi ograniczyć swe wymagania od państwa. Niejedna potrzeba, nawet bardzo ważna, nie będzie mogła być zaspokojoną w najbliższym czasie. Jesteśmy na dorobku, a więc z wielu rzeczy trzeba zrezygnować. Natomiast zrozumienie potrzeby wytężonej pracy, wprowadzenie odpowiedniej organizacji pracy, przeniesienie pewnych zadań na inicjatywę społeczeństwa, a przedewszystkiem przekazanie ich organizacjom samorządowym — to konieczne warunki w rozpoczętem dziele, jak również podstawy przyszłej wielkości i potęgi naszego państwa. *J. D.*

Z Polski i Świata.

Goście jugosłowiańscy w Warszawie. Stosunki pomiędzy państwami w czasie pokoju opierają się na różnego rodzaju traktatach, czyli umowach handlowych, wojskowych, politycznych (przymierzach) i t. p. Polska zawarła już takie umowy z całym szeregiem państw i przez to nawiązała normalne stosunki z innemi państwami ku obopólnej korzyści. W ostatnim czasie podpisana została umowa handlowa między przedstawicielami Polski i Jugosławji, inaczej państwa Serbo-Chorwato-Sławenji (S. H. S.). Umowa ta musiała być poddana do zatwierdzenia Sejmowi. Z tej okazji marszałek naszego Sejmu, Rataj, wysłał zaproszenie do sejmu jugosłowiańskiego, który tam nazywają „Skupszczyną". Na skutek tego zaproszenia przyjechała do Warszawy delegacja złożona z wybitnych posłów i polityków jugosłowiańskich w liczbie przeszło 20-u osób.

Delegacja podejmowana była bardzo serdecznie i gościnnie przez marszałków obu naszych izb prawodawczych. Na bankiecie (balu) wydanym przez nich na cześć gości jugosłowiańskich, przewodniczący delegacji, p. Luba Bakicz, wiceprezes Skupszczyny, między innemi tak powiedział:

„My, jugosłowianie, spoglądaliśmy na Polaków, widząc w nich wzór, jaki naśladować należy. Współczuliśmy ich cierpieniom, spowodowanym przez niesprawiedliwy los. Dziś mamy swe zjednoczone państwa i dążymy do tego, aby były one silne i żyły w zgodzie. To nam nakazuje braterstwo uczuć, solidarność słowiańska i wspólne interesy. Wznoszę kielich na cześć narodu polskiego, głowy państwa, marszałka Sejmu z okrzykiem: „Niech żyje bratnia Polska!"

Jugosławja po wojnie jest najsilniejszem państwem na Bałkanach i drugorzędnem mocarstwem w Europie środkowej. Podobnie jak Polska stanowi czynnik równowagi i pokoju. Ponieważ między obu państwami niema sprzeczności politycznych, solidarność ich na widowni międzynarodowej polityki winna być trwała.

Narady potęgi angielskiej. Anglja, jak wiadomo, jest mocarstwem wszechświatowem i „królową mórz". W Europie posiada dwie małe, ale bogate i bezpieczne wyspy. W innych częściach świata posiada olbrzymie kolonje, które rządzą się samodzielnie, a związane są z macierzą całym splotem interesów handlowych i politycznych. Polityka Anglji idzie drogą „podboju handlowego". Wskutek wiekowej pracy w tym kierunku na Anglję pracują miljony ludów różnych ras i języków. Większość najważniejszych punktów

handlowych i wojskowych na morzach i oceanach—jest w ręku Anglji.

Dziś równowaga światowa chwieje się, jest jakby na przełomie. Anglja więc zwołała w Londynie konferencję premjerów imperjum brytyjskiego, którzy przez kilka tygodni radzili nad najważniejszemi zagadnieniami polityki światowej i wewnętrznej. Ustalono mniej więcej następujące zasady czyli drogi postępowania:

W sprawie kryzysu, jaki przeżywa obecnie Europa, konferencja przedstawicieli imperjum angielskiego doszła do przekonania, że rozwiązanie trudności europejskich jest możliwe tylko przy współpracy Stanów Zjednoczonych. W tym celu winna być zwołana narada fachowców w sprawie długów niemieckich z udziałem Ameryki.

Najważniejsze były obrady, dotyczące obrony granic. W tym względzie wytyczono następujące ogólne zasady: 1) rząd każdej poszczególnej części imperjum odpowiedzialnym jest za obronę lokalną powierzonego mu terytorjum; 2) rządy dominjów obowiązane są do obrony interesów morskich i handlowych całego imperjum; 3) utrzymanie niezbędnej ilości okrętów wojennych i rozwijanie lotnictwa oraz czuwanie nad największą sprawnością tej gałęzi komunikacji.

Mimo więc deklamacyj o pokoju i braterstwie ludów, największe potęgi zbroją się, w myśl zasady starożytnych Rzymian: „chcesz pokoju, gotuj się do wojny"!

Z Niemiec. Wiele hałasu narobił w świecie politycznym były następca osławionego Wilhelma II („Wilusia"), Fryderyk Wilhelm, zwany Wilhelmem III. Pięć lat temu musiał uciekać z Niemiec, gdzie buntowały się masy przeciw monarchji i ogłosiły republikę. Schronił się wówczas na jedną z wysp koło Holandji. Obecnie po porozumieniu się z rządem niemieckim powrócił do kraju. Narazie niema żadnych skutków z tego. Niemcy oczekują, jak się odniosą do tego faktu sprzymierzeni, gdyż Fryderyk Wilhelm jest na liście oskarżonyhc jako sprawca wojny i powinien być wydany sądom koalicji.

Rada ambasadorów Anglji, Francji, Włoch i Japonji w Paryżu radzi nad tem, wątpliwe jednak, czy zdecyduje się na stanowczy krok. Jest więc obawa, że następca tronu pozostanie w Niemczech i będzie spiskował i jątrzył swoją obecnością w kraju — a to spotęguje jeszcze bardziej zamęt w Niemczech i w Europie.

Nastały długie jesienne wieczory. Bierzcie się do pracy oświatowej w Kołach Młodzieży. Jednajcie czytelników i prenumeratorów dla „Siewu". Każdy czytelnik winien pozyskać choć jednego nowego prenumeratora!

LISTY DO „SIEWU"

Jak urządziłem w Kole kontrolę czytania gazet?

Często w „Siewie", a na zjazdach rocznych zawsze słyszymy słuszne narzekania kol. skarbnika, że składki członkowskie napływają niedbale, lub też, że nasz organ „Siew" jest nieopłacany należycie przez czytelników. Koło nasze w Brzeźnie pod Aleksandrowem Kuj. stara się nigdy nie zalegać w opłatach czy to na rzecz „Siewu", czy też Centrali. Dlaczego się tak dzieje, opowiem. W Kołach naszych przeważnie są synowie i córki rolników drobnych, mają bardzo dużo pracy w gospodarstwie, a czy wszystkie numery gazety są przeczytane, czy wogóle opłaci się czytać—wielu z kolegów i koleżanek nie zastanawia się nad tem zagadnieniem. Aby temu zaradzić, czytanie gazet urządziłem w ten sposób (zalecałbym go wszystkim zarządom Kół, a jeżeli mają lepszy sposób, to prosiłbym o napisanie o tem w „Siewie"): podzieliłem Koło całe (wszystko robi się za zgodą całego Koła) na grupy

po 5—6 członków każda i nazwiska każdej grupy wypisuje się oddzielnie na karteczkach 4×8 centm., które to karteczki przykleja się na pierwszej stronicy każdego „Siewu". Z powyższego widocznem będzie, którzy koledzy (anki) będą dany numer czytali. Kto już przeczyta dany numer, stawia umówiony znak przy swojem nazwisku (np. krzyżyk) i gazetę zwraca do kontroli. Kol. kontroler odsyła następnemu, który nie ma znaku przy swojem nazwisku. Gdyby się na tem kończyło, to czytelnictwo jeszcze szwankowałoby, bo mógłby się znaleźć ktoś w Kole, co gazety nie zwróciłby po przeczytaniu i reszta z tej grupy byłaby pokrzywdzona. Żeby zapobiec temu przewidywaniu, kol. kontroler ma u siebie osobny zeszyt z nazwiskami grup, który jest niezmiernie potrzebny i konieczny do sprawdzania.

Zeszyt prowadzi się w ten sposób:

1923 r. Kontrola czytania „Siewu".

Grupa	Imię i nazwisko.	№ gazety 25		№ gazety 26		№ gazety 27	
		Zabrano do czytania	Zwrócono	Zabrano do czytania	Zwrócono	Zabrano do czytania	Zwrócono
I	Józef Brzostowicz .	1	+	1	+	1	
	Marjanna Jaromirska .	1	+	1	+		
	Stanisław Holagiera .	1	+	1			
	Helena Wysocka . .	1					

Rząd jedynek (1) oznacza: „wziął gazetę do czytania", a gdy ją zwróci, w sąsiedniej rubryce kol. kontroler zaznacza to krzyżykiem. Po krzyżykach widać, kto gazetę zwrócił. Odkąd w ten sposób zaczęła być prowadzona kontrola gazet w Kole naszem, niema mowy o tem, żeby Koło zalegało w jakiejkolwiek opłacie, a szczególnie za gazetę. Każdy kolega (anka) wie, że jest naprawdę czytelnikiem, a młodzież nasza wszędzie ma tyle ambicji, że darmochy nie lubi.

Gdyby wszystkie Koła urządziły w podobny sposób u siebie czytanie gazet, to napewno nie słyszelibyśmy od kolegi skarbnika na przyszłym zjeździe, że któreś Koło zalega w opłacie, ani też nie spotykalibyśmy uwag od Redakcji, że zmuszoną była wydać numer podwójny, ani też nie będą pokrzywdzone Koła, które nie zalegają w opłacie, temi podwójnemi numerami.

Kołowrocki Kazimierz, przewodn. Koła w Brzeźnie.

Przypisek Redakcji. Czytelnictwo gazet i książek jest dziś dla człowieka niezbędnem i koniecznem w walce o lepsze jutro. Przez ciemnotę jest u nas tyle złego, dlatego z całych sił musimy się uczyć i czytać gazety i książki. Powyższy list kol. Kołowrockiego świadczy o zrozumieniu doniosłości czytelnictwa i jest przykładem godnym do naśladowania dla wszystkich Kół. Prosimy inne Koła o napisanie, jak przeprowadzają u siebie tę sprawę.

Z początkiem b. kwartału wstrzymaliśmy wysyłanie „Siewu" tym, którzy nie uregulowali zaległych należności. Przypominamy przeto o blankietach nadawczych P. K. O., które załączone były do poprzedniego n-ru „Siewu" z wykazaniem sum pieniężnych.

Wierzymy, że zarówno Czytelnicy jak i Koła Młodzieży nie będą się ociągać z opłatą, gdyż tego wymagają nasze zasady organizacyjne i zwykłe poczucie obowiązku.

Roboty ogrodnicze w grudniu.

Karczować stare drzewa. W czasie mokrych odwilży skrobać starą korę, usuwać mchy i porosty, a potem wszystko palić. Drzewa młode szorować ostremi szczotkami, używając wody. W czasie suchym i po dokonaniu powyższych czynności, używając mleka wapiennego — bielić pnie i konary pendzlem lub lepiej — zraszać całe drzewa, używając do tego opryskiwacza. Zbierać gniazda owadów; umieszczone na gałązkach; zdejmować i palić opaski lepkie, gdy już ziemia zmarznięta. Do szczepienia wiosennego zbierać zrazy z drzew zdrowych, płodnych, pewnych co do odmian. Grubość zrazów winna odpowiadać mniej więcej grubości ołówka. Na zrazy ścinamy długie i silne roczne pędy (byle nie wilki), wiążemy w pęczki po kilkadziesiąt sztuk, opatrujemy tabliczkami z napisem odmiany i przygotowujemy im miejsce pod północną ścianą budynku. Wykopawszy rowek wzdłuż ściany (łokieć szeroki, stopę głęboki), układamy tam podścielisko z gałęzi jałowca, co zabezpiecza od myszy. Na tem podścielisku kładziemy zrazy, przykrywamy je znowu jałowcem i przysypujemy ziemią, zostawiając część jałowca nieprzykrytą (koło ściany) i ziemię udeptujemy.

O ile mamy głęboką i chłodną piwnicę, zrazy możemy zadołować pionowo w piasku. Baczyć należy, by zrazy nie wysychały; tłumimy zatem dostęp światła, piasek zwilżamy. Jeżeli można, kopiemy i zaprawiamy doły do wiosennego sadzenia. Nakrywamy truskawki, o ile nie są jeszcze nakryte. Przebieramy owoce w przechowaniu i wietrzymy, utrzymując temperaturę, o ile można, około $+3^0$ R. W piwnicach i na górach przeglądać warzywa. Nawozić ziemię pod warzywa, o ile jeszcze przykryć można obornik. Rozwozić komposty i szlam.

Z. Makowski.

WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ!

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Lachowicz.

Mamy już w Lachowiczach Koło Młodzieży, które nosi nazwę: „Przyszłość”. Powstało ono w sierpniu b. r. dzięki usilnej pracy niektórych jednostek, jak kierownika miejscowej szkoły, duchowieństwa i in. Oczywiście w tak krótkim czasie nie potrafiliśmy zrobić czegoś na większą skalę, boć, jak wiadomo, i Kraków nie odrazu zbudowano, ale jednak zrobiliśmy coś. Odbyło się już kilka zebrań zarządu i ogólnych. W czasie przebiegu zebrań ogólnych daje się odczuwać brak wyrobienia wśród znacznej części członków i członkiń przeważnie, bo w dyskusji nikt nie zabiera głosu prócz przewodniczącego, zastępcy i kilku członków, ale w przyszłości to się zmieni.

Niektórzy członkowie są bardzo niepunktualni i zwykle spóźniają się na zebrania, albo wcale nie przychodzą, to też na ostatniem zebraniu był wniosek jednego kolegi, by dla opieszałych członków zastosować grzywnę, lecz zarząd temu wnioskowi się sprzeciwił, tłumacząc tem, że Koło dopiero niedawno zostało zorganizowane i członkowie nie są tak wyrobieni i nie przyzwyczaili się do dyscypliny organizacyjnej.

Utworzone zostały następujące sekcje: oświatowo - kulturalna, teatralna, chóralna i zabawowa. Zabawy odbywają się prawie w każdą niedzielę w sali miejscowej szkoły, którą nauczycielstwo oddało nam do dyspozycji. Program zabaw: gry ruchowe, tańce i śpiewy. Dzięki dobremu kierownictwu sekcji zabawowej ta ostatnia pomyślnie się rozwija. Działalność sekcji oświatowo-kulturalnej polegała dotychczas na urządzeniu 2 odczytów; jeden p. t.: „Młodzież a spółdzielczość” — wygłosił p. Brzeziński, drugi na temat: „Komisja Edukacyjna i jej znaczenie w obecnym czasie”—wygłosił p. Kincel, nauczyciel, w dniu 15 października. Sekcja zaś teatralna przygotowywuje

w obecnym: czasie sztukę w języku białoruskim: „Mańka”.

Tak się przedstawia działalność naszego Koła, które liczy obecnie koło 100 członków i członkiń.

Pozatem istnieje w Lachowiczach ochotnicza Straż Ogniowa, Kółko Rolnicze, Chrześcijański Bank Ludowy, kooperatywa i niedawno powołany został Komitet budowy Domu Ludowego. Odczuwamy wielki brak Domu Ludowego, ale czy będzie można wybudować go przy obecnej drożyźnie i stale obniżającej się wartości marki polskiej—trudno przewidzieć.

Jeszcze parę słów o pracy w Kole. Ostatnio zaszło nieporozumienie pomiędzy kierownikiem sekcji teatralnej, a przewodniczącym Koła. Od siebie chcę zaznaczyć w stosunku do członków Koła, że kto chce pracować dla dobra ogółu, nie powinien zrażać się i zniechęcać przy pierwszem niepowodzeniu i kto chce, by się nasze Koło dobrze rozwijało, musi cierpliwie i energicznie pracować, bo:

Tylko pracą zwyciężymy,
Doczekamy lepszych dni
I w przyszłości osiągniemy
O czem nam się teraz śni...

M. Tarauda, członek Koła.

Z Koła Młodzieży w Kajetanówce.

Po smutnem i nudnem życiu doczekaliśmy się nareszcie dni jaśniejszych. Jak miłe jest życie w nowych promieniach „Koła Młodzieży Wiejskiej” —trudno wyrazić.

„Wieś ta sama co pierw była,
Miejsca, nazwy, nie zmieniła,
Tylko zmiana w życiu ludzi
Chęć do wspólnej pracy budzi”.

Przed kilku miesiącami, bo zaledwie 16 lipca b. r. zostało założone u nas Koło Młodzieży Wiejskiej. Nadzwyczajny zapał młodzieży dał szybki wynik z pracy wspólnej. Koło nasze, pod przewodnictwem kolegi Feliksa Szewczyka, liczy 8-miu członków i 14-cie członkiń. Praca posuwa się naprzód. Największem, że tak powiem, narzędziem do naszej pracy jest u nas szczupła, bo zaledwie 50 książek licząca bibljoteczka, z której najwięcej korzystamy. Co do ogólnej pracy Koła przedstawia się ona w ten sposób: Koło podzieliliśmy na kilka sekcyj, a mianowicie: amatorska, sekcja oświatowa, sekcja gier i zabaw, oraz śpiewu. Każda sekcja oddzielnie zwołuje zebrania dwa razy tygodniowo, z wyjątkiem sekcji gier i zabaw, która zwołuje zebrania raz na dwa tygodnie i to przeważnie w niedziele lub święta. Najbardziej wybija się sekcja amatorska, dzięki której mamy i spory przychód dla Koła. Pozatem dobrze i postępowo rozwija się dział pracy oświatowej i tu podziękować należy naszym gospodarzom, szczególnie panu St. Ostrowskiemu za jego pracę, którą w tym dziale pokłada. Dwie ostatnie sekcje narazie nie dały jeszcze poważniejszego rezultatu, a to dlatego, że mniej się starają. Nie można im jeszcze dawać nagany, bo wierzymy święcie, że z czasem zarówno rozwiną się wszystkie sekcje — tylko nie traćmy nadziei! Wszystko przeminie, ale wspólna praca nigdy! Choć mamy wroga, który nam nie daje się rozwinąć, a tym jest ktoś nieznajomy u nas, co dopuścił się takiego czynu, że podpalił budynki włościanina w czasie odgrywania sztuczki przez nas, aby zbrodnia spadła na Koło... Nie zrażajmy się tem i pracujmy wytrwale dalej, a wróg ulec musi.

Jan Mielniczuk.

Z Koła Młodzieży w Rykach.

Dnia 13 października r. b. Koło nasze obchodziło uroczyście rocznicę ustanowienia Komisji Edukacyjnej i zgonu ks. Stanisława Konarskiego. O godz. 7-ej wieczorem w sali szkolnej zebrało się około 40 czł. Koła, do których wygłosiłem przemówienie o znaczeniu tej wielkiej rocznicy. Po wysłuchaniu referatu przez obecnych chór sekcji śpiewaczej popisywał się śpiewami różnych pieśni, jak: „Hej, sokoły”, „Legjony”, „Za Niemen” i inne. Potem kol. Marzyszówna J. wywypowiedziała deklamację p. t.: „Kazimierz Wielki”. Po wysłuchaniu pięknej i o głębokiej treści deklamacji odśpiewaliśmy na 3 głosy. „Mazurka” —Dąbrowskiego i rozeszliśmy się na-

stępnie w poważnym i miłym nastroju do domu. *M. Osiński.*

Zarogów w Miechowskiem.

Czytając tak ciekawe listy w naszem piśmie o postępie młodzieży z różnych wsi, nie zauważyłem żadnego głosu z naszej rodzinnej wioski. Więc dzisiaj zabrałem się do pisania, bo pragnę się podzielić z wami koleżanki i koledzy, temi krótkiemi wiadomościami. Niejeden może sobie pomyślał, że nasza wieś śpi w zaniedbaniu, jak spała niegdyś. Ej, nie! Ta myśl byłaby pusta, bo wieś nasza, choć nie jest zbyt zamożna, ale idzie stale naprzód i podnosi się. Od jakiegoś czasu z trudnością pracowały jednostki z pośród młodzieży, ale więcej było takiej, która włóczyła się po nocach i psociła. Zeszłego roku było rzucone do młodzieży hasło do wspólnej pracy w organizacji, lecz, niestety, odbiło się zimnem echem. Nikt jeszcze tego pojąć nie mógł. Dopiero za zachętą koleg. Franciszka Kowala (sołtysa tutejszej wsi), Stanisława Sakłaka i innych kolegów urządziliśmy w dniach 10 i 11 maja przedstawienie amatorskie, które wypadło świetnie. Wskutek tego zdobyliśmy nadzwyczajne uznanie. I oto młodzież nasza zrozumiała potrzebę organizacji i zaraz po przedstawieniu rzucono hasło do zawiązania Koła Młodzieży Wiejskiej, na co z radością wszyscy się zgodzili.

W początkach, coprawda, szło nam trudno, ale dzisiaj już lepiej idzie i każdy patrzy śmiało w przyszłość i nabiera chęci do pracy oświatowej. Mamy już pokaźną bibljotekę, z której korzysta bardzo wielu członków. Urządziliśmy kilka zabaw towarzyskich, na których były śpiewy, deklamacje, odczyty i referaty. Dochody przeznaczyliśmy na prenumeratę „Siewu" i in. pism. W niedzielę 2 września urządziliśmy loterję fantową, która nam się świetnie udała. Dochód przeznaczyliśmy na biedne dzieci pozatem 25 tysięcy na pieczątkę Koła i część na na powiększenie bibljoteki. 23 września urządziliśmy przedstawienie. Powodzenie mieliśmy doskonałe. Połowę dochodu z tego przedstawienia z inicjatywy p. nauczycielki, naszej współpracowniczki, przeznaczyliśmy na biedne dzieci, a drugą połowę na prenumeratę pism.

Dziś mamy pole oświatowe dosyć rozwinięte, ale ciężko jest, bo mamy jeszcze takie jednostki, które nie rozumieją tego i zrozumieć nie chcą, tylko się wyśmiewają i radziby zburzyć nasz gmach organizacyjny. Ale pokładamy nadzieję w pracy i w sobie samych, gdyż Koło Młodzieży skupiło w swem gronie najbardziej umysłowo rozwiniętą młodzież ze wsi. Bardzo nas też cieszy, że gospodarze od samego początku gorliwie pracą i dobrą radą przyczyniają się do rozwoju Koła Młodzieży i podniesienia oświaty. Za żywą pomoc i gorliwą pracę wszystkim gospodarzom, a szczególnie, naszej współpracowniczce p. nauczycielce Wilczyńskiej, w imieniu całego Koła Młodzieży składam staropolskie: „Bóg zapłać!"

Spieszcie więc, koleżanki i koledzy, tłumnie do oświaty i organizacji, a spojrzymy śmiało w przyszłość. Dążmy do tego, ażeby w krótkim czasie nie było młodzieży niezorganizowanej w Koła Młodzieży Wiejskiej. Wszystkim Kołom Młodzieży zasyłam życzliwe słowa i zachętę do pracy.

Franek z Zarogowa.

Z Wołynia.

Mając na celu podniesienie ducha polskiego na Wołyniu, zacząłem krzątać się koło zorganizowania Koła Młodzieży w Werbie. Na organizacyjne zebranie przyszło bardzo mało młodzieży, jednakże udało nam się Koło zorganizować i wybrać zarząd. Pracę rozpoczęliśmy od zorganizowania przedstawienia, które wraz z zabawą, jaka się potem odbyła, wypadło bardzo dobrze. Wkrótce potem urządziliśmy drugie przedstawienie, które również dobrze wypadło, jednakże podczas zabawy miejscowa policja, miast pilnować porządku, sama się upiła i zaczęła robić burdy, aresztować zarząd i t. p. Została też dzięki poparciu Związku osadników przez p. starostę surowo ukarana.

Nie zniechęcając się tym wypadkiem, w krótkim czasie zorganizowałem Koła w Radowiczach, Białosowszczyźnie, Bielinie... Szczególnie gorąco wzięła się do pracy młodzież w Bielinie, gdyż przy ofiarnej pomocy p. nauczyciela Dąbrowskiego zorganizowała wkrótce kilka przedstawień i wielką majówkę w okolicach Włodzimierza, w której wzięli udział wojskowi z okolicznych oddziałów i cywilni.

Wesoło było i podniośle na wielkiej polanie, otoczonej staremi szumiącemi dębami, kiedy długim korowodem szła para za parą w tany młodzież...

A obecnie znów zastój... Ale po robotach polnych wkrótce zorganizujemy jeszcze kółko rolnicze w okolicy, szereg Kół Młodzieży, postaramy się o zwołanie zjazdu delegatów okolicznych Kół i o stworzenie w Włodzimierzu Okręgu, nawiążemy łączność z województwem...

Żywo popłynie fala pracy.

Florjan Malinowski z Wolynia.

ZAWIADOMIENIA

Zawody strzeleckie w Lublinie. Zawody strzeleckie, które w dniach 13 i 14 października odbyły się w Lublinie, były generalną próbą sprawności organizacyjnej i strzeleckiej Związku Strzeleckiego. Prace strzeleckie w związku z Olimpjadą w r. 1924 wybijają się na czoło prac organizacyjnych Związku.

Zawody rozpoczęły się dnia 13 z. m. o godzinie 7.30 rano przemówieniem prezesa Zarządu Okręgu Lubelskiego, p. K. Tomorowicza, który w serdecznych słowach powitał przybyłych strzelców. Następnie prezes Związku Strzeleckiego, dr. K. Dłuski, scharakteryzował międzynarodowe zawody strzeleckie w Lyonie i zawody strzeleckie w Szwajcarji, podkreślając fakt, że Związek Strzelecki w Polsce idzie śladami bratnich organizacyj zagranicy. Komendant główny Związku Strzeleckiego, major rez. K. Kierzkowski, zaznajomił zebranych z celami i obecnych zawodów, ich techniką i charakterem próbnym przed Olimpjadą.

Program zawodów składał się z dwóch części: zawodów indywidualnych na odległość 100 mtr., oraz zawodów grupowych na odległość 300 mtr. Nagród zgłoszono 17, pochodzących między innemi od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Ministerstwa Spraw Wojskowych, Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego i innych. Świadczy to wyraźnie, że tak najwyższym czynnikom w państwie, jakoteż szerszym kołom społeczeństwa bardzo leży na sercu wyszkolenie strzeleckie obywateli.

I-ą nagrodę indywidualną uzyskał strzelec S. Morgielewski ze Lwowa, osiągając 103 punkty.

II-ą nagrodę wziął strzelec Zbigniew Kaczorowski ze Lwowa osiągając 97 punktów.

III-ą nagrodę — strzelec Teofil Michalak z Warszawy, osiągając 88 punktów.

IV-ą nagrodę — strzelec T. Szczuciński z Krakowa, osiągając 85 punktów.

V-ą nagrodę — strzelec T. Kurzyński z Berezy Kartuskiej, osiągając 80 punktów.

Pozostałe nagrody zostały przyznane za celne strzelanie w poszczególnych pozycjach: stojącej, klęczącej, leżącej.

Drugą część zawodów wypełniło strzelanie grupowe na odległość 300 mtr.

Na zakończenie odbyło się uroczyste zamknięcie zawodów w sali Rady Miejskiej m. Lublina, dokąd przybyli licznie przedstawiciele władz wojskowych, oraz grono sympatyków Zw. Strz. Tamże nastąpiło uroczyste wręczenie nagród.

Zjazd członków spółdzielni mleczarskich. W dniu 22 listopada r. b. o godz. 10 rano w lokalu W. Z. K. R. w Lublinie, ul. Szpitalna 16 odbędzie się zjazd delegatów spółdzielni mleczarskich, działających na terenie wojew. Lubelskiego. Spółdzielnie mleczarskie oraz kółka rolnicze zainteresowane ruchem mleczarskim proszone są o wydelegowanie na ten zjazd swoich przedstawicieli.

Ze Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie. Istniejąca od r. 1912 roczna Szkoła Rolnicza w Mieczysławowie rozpoczyna nowy rok szkolny 15-go stycznia 1924 r. W szkole są wykładane przedmioty z zakresu rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa i ogólnokształcące. Kandydatów przyjmuje się od 16 lat skończonych. Uczniowie mieszkają w internacie szkolnym, w którym opłacają rzeczywisty koszt utrzymania. Szczegółowy program i warunki przyjęcia oraz wzór podania wysyła Szkoła na żądanie. Adres dla listów: *Szkoła Rolnicza „Mieczysławów", p. Kutno.*

Są jeszcze wolne miejsca w **Szkole śred. rolniczej w Dęblinie,** 3 klm. od dworca. Uczniowie o przygotowaniu 4—oddziałowem wnoszą wpisowe 1 złoty; przywożą metrykę, pozwolenie rodziców, poduszkę, siennik, kołdrę, 3 zmiany bielizny. Utrzymanie według rzeczywistych kosztów utrz. w cenie korca zboża. Nauka jest bezpłatna.

SPIS RZECZY: Naprzód—z wiarą w lepsze jutro! przez J. Deca.— Powstanie listopadowe, przez B. Babskiego.—Wyjście z Polski (wiersz), przez S. Goszczyńskiego.—Listy Włóczykija. Pogadanki o przyrodzie, przez Stanisława Gibessa.—O naprawie skarbu, przez J. D.—Z Polski i Świata.—Listy do „Siewu".—Roboty ogrodnicze w grudniu, przez Z. Makowskiego.—Z Kół i Związków.—Zawiadomienia.—Ogłoszenia.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 1.500.000 mk., 1/2 str. 850.000, 1/4 str. 450.000, 1/8 str. 250.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy ogłoszeniowej obowiązuje wszystkie przyjęte już ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.